działa Królika posiadającego kamizelkę lub zegarek. Płonąc z ciekawości, pobiegła więc na przełaj przez pole za Królikiem i zdążyła jeszcze spostrzec, że znikł w sporej norze pod żywopłotem. Po chwili Alicja wczołgała się za nim do króliczej nory nie myśląc o tym, w jaki sposób będzie się mogła znów stamtąd wydostać.

Nora była początkowo prosta na kształt tunelu, po czym skręcała w dół tak gwałtownie, że Alicja nie mogła już się zatrzymać i runęła w otwór przypominający wylot głębokiej studni.

Czy jednak studnia ta była tak bardzo głęboka, czy też Alicja spadała tak wolno, dość że miała aż nazbyt wiele czasu, aby rozejrzeć się dokoła i zastanowić nad tym, co się dalej stanie. Przede wszystkim więc starała się dojrzeć dno studni, co uniemożliwiały panujące tam ciemności. Zauważyła jedynie, że ściany nory zapełnione były szafami i półkami na książki. Tu i ówdzie wisiały mapy i obrazki. Mijając jedną z półek Alicja zdążyła zdjąć z niej słój z naklejką *Marmolada pomarańczowa*. Niestety rozczarowała się, gdyż słój był pusty. Alicja nie upuściła słoja obawiając się, że może zabić nim kogoś na dole. Postawiła go po drodze na jednej z niższych półek.

„No, no — pomyślała — po tej przygodzie żaden upadek ze schodów nie zrobi już na mnie wrażenia. W domu zdziwią się widząc, jaka jestem dzielna. Nawet gdybym spadła z samego wierzchołka kamienicy, nie odezwałabym się ani słówkiem". (Alicja miała niewątpliwie rację).

W dół, w dół, wciąż w dół. Czy już nigdy nie skończy się to spadanie?

— Ciekawa jestem, ile mil dotychczas przebyłam — rzekła nagle Alicja. — Muszę być już gdzieś w pobliżu środka ziemi. Zaraz... zaraz... To będzie, zdaje się, około tysiąca mil. (Alicja uczyła się wielu podobnych rzeczy w szkole. Nie była to co prawda chwila na popisywanie się wiedzą, no i imponować nie było komu. Uznała jednak, że mała „powtórka" bywa czasami pożyteczna).

„Tak, wydaje mi się, że to będzie właśnie tysiąc mil. Ciekawe, pod jaką szerokością i długością geograficzną obecnie się znajduję". (Alicja nie miała najmniejszego pojęcia, co oznacza „długość" lub „szerokość geograficzna", ale słowa te wydały jej się dźwięczne i pełne uroku).

Tymczasem rozmyślała dalej:

„Chciałabym wiedzieć, czy przelecę całą ziemię na wylot. Jakie to będzie śmieszne, kiedy znajdę się naraz wśród ludzi chodzących do góry nogami. Zapytam ich o nazwę kraju, do którego przybyłam. »Przepraszam panią bardzo, czy to Nowa Zelandia, czy Australia?«" (Tu Alicja usiłowała dygnąć, ale spróbujcie zrobić to w takich warunkach. Czy sądzicie, że Wam się to uda?)

„I co oni sobie o mnie pomyślą? Chyba, że jestem zupełnie nierozgarnięta. Nie, już lepiej nie pytać. Może zobaczę gdzieś jaki napis".

W dół, w dół, wciąż w dół. Nie było nic do roboty, więc Alicja zabawiała się nadal rozmową z samą sobą.

„Dziś wieczór będzie Jacek bardzo za mną tęsknił". (Jacek był to kot). „Mam nadzieję, że w domu nie zapomną dać mu mleka na podwieczorek. Kochany, najdroższy Jacku! Gdybym cię teraz miała przy sobie! Obawiam się, co prawda, że w powietrzu nie ma myszy, ale mógłbyś chwytać nietoperze, a gacki bardzo przypominają myszy. Ale czy Jacek zjadłby gacka?"

Tu Alicji zachciało się nagle spać i zaczęła powtarzać na wpół sennie: „Czy Jacek zjadłby gacka? Czy Jacek zjadłby gacka?", a czasami: „Czy gacek zjadłby Jacka?" Tak czy inaczej, nie umiała znaleźć odpowiedzi na te pytania, było więc to właściwie wszystko jedno. Wreszcie poczuła, że zasypia. Śniło jej się, że jest na spacerze z Jackiem i że zwraca się doń bardzo surowo: „Powiedz mi teraz całą prawdę, Jacku, czyś ty kiedy zjadł nietoperza?" I nagle — tym razem już na jawie — Alicja usiadła miękko na stosie chrustu i suchych liści. Spadanie skończyło się.

Alicja nie potłukła się ani trochę i po chwili była już na nogach. Spojrzała w górę, lecz panowały tam nieprzeniknione ciemności. Przed nią ciągnął się znowu długi korytarz. W dali spostrzegła pędzącego Białego Królika. Nie było ani chwili do

LEWIS CARROLL *Alicja w Krainie Czarów* Polish translation (Illustrated by Olga Siemaszko) WARSAW, 1955 THE BURSTEIN COLLECTION Octavo